SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 25 (375)
18 CZERWCA — 18 JUIN 1955

CENA PRIX 20 fr.

Wiktor JUNOSZA

SZCZERA PRZYJAŹŃ — SZCZERA PRAWDA

Rozmawiając z Francuzami, komuniści warszawscy powtarzają nieustannie stary slogan o "tradycyjnych więzach przyjaźni", łączących Polskę i Francję. W tym momencie Polska "ludowa" staje się znowu krajem "kultury zachodniej"; nie na długo, bo gdy tylko dany "turysta" powraca za żelazną kurtynę, albo nawet gdy list z jego korespondencją do prasy krajowej przekracza granicę — okazuje się, że zapewnienia o sympatii i o wzajemnym zrozumieniu były tylko azjatycką formą grzecznościową; wszystko, co "przyjaciel Francji" widział nad brzegami Sekwany, skrytykowane jest w sposób bezlitosny.

Rzecz ciekawa, tych "przyjaciół Francji" przybywa z "wizytą" coraz liczniejsza rzesza. Po "katolikach postępowych" (nie wiem doprawdy, który z tych dwu wyrazów należy ująć w cudzysłów i dlatego umieszczam je oba w cudzysłowie) prawdziwy najazd na Francję zrobili teraz reżymowi dziennikarze. I każdy z nich coś "pochlebnego" o tym aż nadto gościnnym kraju pisze.

W "Trybunie Ludu" z 31 maja **Zofia Artymowska** tak ocenia działalność rządu francuskiego:

"Zamiast prowadzić politykę zgodną z interesem bezpieczeństwa Francji i pokoju, zgodną z głębokimi aspiracjami szerszych mas narodu francuskiego, prowadzi się politykę odbudowy Wehrmachtu, wywołującą najostrzejszy sprzeciw narodu".

O projektach zaś zmiany konstytucji wyraża się jak niżej:

"Faszyzująca reakcja chciałaby poprzez zmianę odpowiednich paragrafów konstytucji uczynić z parlamentu punkt oparcia dla swych zamierzeń antyludowych i antypokojowych".

"Reformy te muszą ograniczyć jeszcze bardziej i tak niewielki wpływ wyborców na losy kraju".

"Reakcja francuska chciałaby skasować nawet te ograniczone swobody demokratyczne, których odbicie znaleźć można w niektórych punktach konstytucji z 1946 r.".

To jest jeszcze powiedziane "w białych rękawiczkach". Bardziej dosadną ocenę polityki francuskiej daje **Tadeusz Pasierbiński,** pisząc w "Życiu Warszawy", również z 31 maja, o sytuacji w Algerze:

"W oparciu o imperializm amerykański, kolonizatorzy francuscy usiłują utopić we krwi powstanie algerskich patriotów. Przy pomocy czołgów i samolotów zamierzają zdusić walkę o chleb i wolność. Brutalna "akcja pacyfikacyjna" i krwawy terror w Algerze, podobnie jak w Maroku i Tunisie, wzmaga jedynie nienawiść i pobudza narody Afryki Północnej do walki. Wydarzenia w Algerze, które są wynikiem prowadzonej przez kolonizatorów polityki wyzysku, nędzy i bezrobocia, są jeszcze jednym wyrazem pogłębiającego się kryzysu całego systemu kolonialnego".

Nazajutrz, 1 czerwca, trzecie nazwisko: **Irena Merz,** kpi w "Trybunie Ludu" z ministra André Morice za zakaz filmu "Bel-Ami":

"Cięta krytyka burżuazyjnego społeczeństwa, dana przez Maupassanta w "Bel-Ami", nie idzie w smak "synom i wnukom" bohaterów tej powieści. — Kością niezgody stały się przede wszystkim te partie filmu, które, w ślad za książką, poddają krytyce kolonialną politykę burżuazji francuskiej w Afryce północnej, w Tunisie i w Maroku. Minister Morice ma za złe autorom filmu — jak to oświadczył w parlamencie — że "położyli akcent na tym, co nasi przeciwnicy nazywają kolonializmem", że, miast zająć się miłostkami Bel-Ami, interesują się Marokiem".

Nazajutrz, 2 czerwca, czwarte nazwisko: **Jan Urbaniak** zajmuje się w tejże "Trybunie Ludu" sprawami indochińskimi:

"Imperialiści i kolonizatorzy usiłują sabotować pokojowy trud demokratycznego Wietnamu. Nasyłają tam swych szpiegów i dywersantów. Przy ewakuacji Hanoi i Haifongu, wojska diemowskie i francuskie gwałtem uprowadziły na południe tysiące Wietnamczyków. Agenci kolonizatorów straszyli ludność, że USA rzucą na północny Wietnam bomby atomowe a więc zginą ci, którzy nie pojadą na południe. Ludność

☛ dokończenie na str. 2-ej

«PRZYSZEDŁEM DO ANDERSA»

Pan Jarosław Górski, uczeń podoficerskiej Wojennej Szkoły Morskiej (Gdynia, ul. Stalina nr 12), jeszcze w nocy z 1 na 2 czerwca b. r. stał w Gdyni, na wybrzeżu, na warcie — pilnował magazynu broni. A już wczesnym rankiem 10 b. m. zapukał nieśmiało do redakcji **"Syreny",** by upewnić się, czy to jest właśnie **Dom Kombatanta.** Oczywiście, od razu potoczyła się bardzo ciekawa rozmowa.

Jarosław Górski

— Czy Pan przybywa bezpośrednio z Polski?

— I tak, i nie. Przed godziną przyjechałem z Verdun; do Verdun przybyłem z Marsylii; a do Marsylii — bezpośrednio z Polski. Cała moja podróż z Gdyni do Paryża trwała osiem dni. Odbyłem ją statkiem i koleją, — ściślej: z Gdyni do Marsylii statkiem, a z Verdun do Paryża koleją. Odcinek Marsylia—Verdun machnąłem "auto-stopem".

— Innymi słowy, pan wybrał wolność — wtrąciłem.

— Tak, wybrałem wolność. Uciekłem z Polski, bo groziło mi aresztowanie i więzienie Bezpieki. Tym razem na dobre. Bałem się ponownego śledztwa. Wytrzymałość ludzka ma przecież swoje granice. A metody używane przez Bezpiekę przy badaniach są straszne: człowiek w końcu musi się przyznać do wszystkich niepopełnionych win.

Mówił szybko, krótkimi, urywanymi zdaniami, co chwila oglądając się na wszystkie strony. Uspokoiłem go, że tutaj może się czuć zupełnie bezpieczny.

— A co panu zarzucała Bezpieka?— zapytałem.

— Oskarżono mnie o współpracę z agentami imperializmu zachodniego i — oczywiście — o to, że jestem wrogiem ludu polskiego. Pewnego dnia, a było to w pierwszej połowie maja br., agenci Bezpieki zabrali mnie z koszar — na badania. Trwało ono trzy dni i trzy noce. Powtarzam: trzy dni i trzy noce, gdyż w nocy, gdy tylko zasypiałem w celi Bezpieki, budzono mnie i prowadzono na badania. Bito mnie po twarzy, oficer UB wielokrotnie przypiekał mnie papierosem, w końcu kazano mi zdjąć buty: nie wiem. ile razy dostałem pałką w pięty, bo zemdlałem.

Oglądam ślady badań Bezpieki. Są one liczne — na twarzy, na całym ciele. Wzrokiem zachęcam Górskiego, by mówił dalej.

— Nie przyznałem się — ciągnął — do niepopełnionych win. Dowodziłem, że ja, syn robotnika kolejowego, nie mogę przecież być wrogiem ludu polskiego.

— I pana wypuszczono?

— Tak, wypuszczono. Przedtem jednak kazano mi podpisać oświadczenie, że w Bezpiece byłem traktowany bardzo dobrze i że karmiono mnie doskonale. Dodam nawiasem, że w celi dostawałem słone śledzie i ani kropli wody. Przed odesłaniem do koszar zo-

☛ dokończenie na str. 2-ej

Wojciech ZALESKI

PRZEMIANY AMERYKAŃSKIE

W życiu gospodarczym Ameryki zachodzą przemiany, które stopniowo prowadzą do przekształcenia samych podstaw ustroju gospodarczego. Zwraca się na ogół najwięcej uwagi na samą wysokość zarobków w Stanach Zjednoczonych, pomijając ciekawe przemiany ustroju, które wiążą się z procesem demokratyzacji życia gospodarczego. Nic w tym dziwnego: stopa zarobków amerykańskiego robotnika jest tak wysoka, że przykuwa uwagę ogółu. Według ostatnio zawartej umowy zbiorowej w zakładach Forda, przeciętny zarobek za godzinę pracy wynosić będzie 2,10 dolarów, czyli ponad 700 franków. Obok tego, ostatnio zawarta umowa zbiorowa przewiduje rodzaj ubezpieczenia od bezrobocia: przedsiębiorstwo wypłacać ma robotnikom w razie redukcji personelu 65 proc. zarobku w ciągu pół roku, a ściślej mówiąc uzupełni do tej wysokości stawki państwowego zasiłku dla bezrobotnych. Oznacza to, że tygodniowy zasiłek z powodu bezrobocia wynosiłby dla zredukowanych pracowników Forda około 20 tysięcy franków!

Jak doszło do takiego wzmocnienia pozycji robotników w Stanach Zjednoczonych, że mogą oni stawiać twardo swe żądania i uzyskiwać wciąż poprawę i tak bardzo dobrych warunków pracy? Chcąc sobie wyjaśnić tę sprawę musimy przede wszystkim pamiętać, że warunki naturalne i rozwój historyczny dały Stanom Zjednoczonym możliwość podniesienia dobrobytu w stopniu, jaki trudno byłoby osiągnąć na przykład krajom Europy. Olbrzymi rynek wewnętrzny daje znacznie szersze pole do przeprowadzenia racjonalnego podziału pracy i wyzyskania korzyści masowej produkcji. Unia celna państw Europy zrównałaby pod tym względem szanse starego kontynentu, ale nie mogłaby mimo to doprowadzić do takiego poziomu ogólnej zamożności jaki istnieje w Ameryce, która jest także lepiej wyposażona przez naturę.

Wydaje się jednak, że nie sposób wytłumaczyć ogromnej różnicy w stopie dobrobytu tylko tymi przyczynami historycznymi i geograficznymi. Amerykanie, którzy nie bardzo lubią teoretyczne spekulacje na temat ustroju gospodarczego i jego reform, wpadli — sami o tym nie wiedząc — na dość szczęśliwy sposób rozwiązania podstawowych trudności nowoczesnego roz-

☛ Dokończenie na str. 3-ej.

TEP.

Zaproszenie do Moskwy

Ze zmiennymi uczuciami zapewne przyjęli Polacy podaną przed kilku dniami przez prasę wiadomość o zaproszeniu sędziwego kanclerza Niemiec Adenauera do Moskwy celem przedyskutowania możliwości nawiązania bliższych stosunków z Zachodnią Rzeszą.

Mimo woli nasunęły się wspomnienia i analogie z 1939 roku, kiedy to inny mąż stanu hitlerowskich Niemiec skorzystał z zaproszenia tegoż samego Mołotowa. A co po tym nastąpiło, tego chyba nie potrzeba przypominać, gdyż zbyt dobitnie każdy z nas ma te fakty wyryte w pamięci.

Oczywiście, istnieją ogromne różnice pomiędzy ówczesnym stanem rzeczy a sytuacją dzisiejszą. Partnerem do rozmów moskiewskich była wówczas potężna, zjednoczona Rzesza Niemiecka, powiększona anschlussem z Austrią i świeżo połkniętymi Czechami, dysząca żądzą realizacji odwiecznego germańskiego hasła "Drang nach Osten".

Dzisiaj ten partner niemiecki o ileż skromniej się przedstawia i — chciejmy w to wierzyć — występuje w demokratycznej szacie, w zachodnim rozumieniu tego określenia.

Natomiast partner sowiecki przez te szesnaście lat porósł w pierze i nie jest już tym kolosem na glinianych nogach, jak się to wówczas mawiało. A poza tym, co nas szczególnie dotyczy, wystąpi on w tym ewentualnym dialogu Rosja—Niemcy także i jako "rzecznik i protektor interesów polskich".

W owym czasie, przed 16 laty, obaj gangsterzy mieli w stosunku do Polski słabej, ale jeszcze niepodległej, równe prawa — to znaczy żadne. Dzisiaj "ludowo-demokratyczna" Republika Polska stanowi chasse gardée Moskwy, należąc do bloku "pokój miłujących" krajów satelickich. A ponadto, i to jest gwoździem całego zagadnienia, w granicach dzisiejszej Polski znalazły się ziemie odzyskane, których gwarantem przynależności do Polski na arenie międzynarodowej mieni się być Związek Sowiecki.

Od razu więc widzimy trudności rysujące się w perspektywie przyszłych rozmów na Kremlu. Dadzą się one sprowadzić do pytania: czy Adenauer zgodzi się dyskutować z Moskwą bez wprowadzenia do dyskusji sprawy zwrotu ziem odzyskanych, a jeśli się nie zgodzi, to czy Moskwa byłaby gotowa zrobić przysłowiową woltę i wykiwać swego polskiego satelitę, oddając ziemie odzyskane zjednoczonym — neutralnym Niemcom.

Sprawa nie jest taka prosta jak np. z Austrią, czy nawet Jugosławią, gdzie byliśmy ostatnio świadkami nagłych zmian polityki sowieckiej.

Z Niemcami nie powinno pójść tak łatwo. Adenauer jest zbyt wytrawnym graczem politycznym, aby nie zdyskon

☛ Dokończenie ze str. 2-ej

NOWE ZADANIA SKARBU NARODOWEGO

Ogniwa Skarbu Narodowego otrzymały ostatnio pismo okólne Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego, podpisane przez jej przewodniczącego **gen. Andersa,** o zadaniach, które stają przed **Skarbem Narodowym** w chwili obecnej.

Pismo to stwierdza m. in.:

"Wydarzenia, jakich jesteśmy świadkami w ostatnim czasie, stawiają poważne wymagania przed zjednoczonym społeczeństwem polskim na uchodźstwie.

W polityce międzynarodowej wysuwa się obecnie koncepcje otwierające nowe możliwości, ale kryjące zarazem nowe groźby dla sprawy polskiej. Utworzenie pasa neutralnego od Morza Północnego do Śródziemnego, bez przywrócenia wolności Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej, byłoby utrwaleniem na szereg lat obecnego podziału na świat wolny i podbity; byłoby umocnieniem żelaznej kurtyny nie wiadomo na jak długo.

W wyniku zapowiedzianej konferencji na najwyższym szczeblu przedstawicieli Wielkiej Czwórki, wzajemne stosunki między światem zachodnim a komunistycznym wejść mogą w nową fazę. Nie możemy przyglądać się biernie wydarzeniom, które niewątpliwie wywrą doniosły wpływ na przyszłe losy Polski.

Powinniśmy w nadchodzącym okresie wykazać szczególną czujność i rozwinąć żywą działalność polityczną a przede wszystkim informacyjną. Musimy zachować jednolitą i zdecydowaną postawę, by sprostać zadaniom, jakie mamy tutaj do spełnienia w zastępstwie zmuszonego do milczenia, ujarzmionego Kraju.

Środki, jakich będzie wymagała ta działalność, winny być dostarczone

☛ Dokończenie na str. 2-ej

EKSTRADYCJA MYŚLI?

W Paryżu toczy się obecnie pasjonujący proces. Proces cywilny o unieważnienie aktu warunkowej darowizny sprzed sześćdziesięciu paru lat. Wynik jego rzuci wiele światła na dzisiejszy stan umysłów zachodniego świata.

Po powstaniu listopadowym opuścili Polskę nie tylko najwięksi patrioci. Wobec niebezpieczeństwa rusyfikacji i germanizacji, uszła z Kraju również niezależna myśl polska. I tu, na wolnej ziemi francuskiej, znalazła nie tylko bezpieczne schronienie, ale i doskonałe warunki swobodnego rozwoju. W 1832 r. powstaje w Paryżu Towarzystwo Historyczno-Literackie, założone przez najwybitniejszych uchodźców politycznych ówczesnej epoki. Parę lat później, w 1838 r., Towarzystwo zakłada w Paryżu Bibliotekę Polską, która wkrótce staje się wspaniałym ośrodkiem nauki, ośrodkiem wykazującym Zachodowi rolę Polski w Europie środkowo-wschodniej.

W oparciu o Bibliotekę, niezależna myśl polska na wygnaniu rozwija się coraz bardziej. Nie odrywa się jednak, rzecz prosta, od Kraju. Przeciwnie, śledzi pilnie i uważnie bieg wydarzeń w Polsce. Toteż gdy stwierdzi, że zabór austriacki cieszy się względną swobodą, gdy w Krakowie powstaje, w 1873 r., Polska Akademia Umiejętności — w Paryżu zrodzi się koncepcja bliższego związania prac Biblioteki z pracami Akademii. W 1891 r., Towarzystwo Historyczno-Literackie aktem darowizny warunkowej przekazuje Bibliotekę Akademii Umiejętności.

Organizowanie doroczny ch pielgrzymek do Montmorency na groby zasłużonych Polaków, odbywanie w lokalu Biblioteki dorocznych zebrań w dniu 3 maja, prowadzenie badań naukowych w duchu niezależnym i narodowym — oto są warunki postawione przez Towarzystwo Akademii Umiejętności. Warunki przez Akademię przyjęte i wykonywane.

Płyną lata. W zawrotnym tempie następują po sobie wydarzenia. Dwudziestolecie niepodległości przemija jak sen jaki złoty. Po drugiej wojnie światowej Polska znalazła się znowu pod okupacją. Tym razem pod okupacją najstraszniejszą — bolszewicką.

Okupant chwycił myśl polską w kleszcze komunistyczne. Zlikwidował Polską Akademię Umiejętności. Powołał do życia, jako narzędzie sowietyzacji, tak zw. Akademię Nauk w Warszawie. Już przedtem zostały zakazane w Kraju obchody konstytucji 3-go maja.

Toteż — podobnie jak po powstaniu listopadowym — niezależna myśl polska szuka dziś schronienia na Zachodzie, m.in. — we Francji. By w oparciu o niezależną Bibliotekę Polską pójść śladami czasów Wielkiej Emigracji.

Oto jest tło, na którym rozgrywa się wielki proces przed sądem francuskim. Proces, który wszczęło Towarzystwo Historyczno-Literackie, domagając się unieważnienia aktu warunkowej darowizny.

Bo przecież jasne jest, że warszawska tak zw. Akademia Nauk nie jest spadkobierczynią Polskiej Akademii Umiejętności.

Bo przecież jasne jest, że reżym nie dotrzymał — i nie ma zamiaru dotrzymać — przyjętych przez Akademię Umiejętności warunków.

Bo przecież jasne i oczywiste jest, że niezależna myśl polska nie może dzisiaj swobodnie rozwijać się w Kraju.

Otrzymała ona prawo azylu w wolnej Francji. We Francji, gdzie prawo to jest rzeczą świętą.

Czy w tych warunkach sąd może odrzucić żądanie Towarzystwa Historyczno-Literackiego? Czy może myśl polską skazać na ekstradycję?

St. PACZYŃSKI.

Centralny Związek Polaków we Francji
oraz
Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny
zwracają się
do wszystkich polskich organizacji niepodległościowych i do całej Polonii we Francji z gorącym apelem o masowy udział w patriotycznej manifestacji, która odbędzie się w Dieuze, 26 czerwca br., z okazji

15-lecia WALK DYWIZJI GRENADIEROW

Na manifestację przybędzie i przemówienie wygłosi **Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, generał Władysław Anders.**

Na tę uroczystość przybywają Grenadierzy z Francji, Belgii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych A. P.

Pielgrzymkę grenadierską prowadzi gen. DUCH, były dowódca I-ej Dywizji Grenadierów.

Przebieg manifestacji będzie transmitowany na Kraj przez szereg stacji radiowych.

Zbiórka 26 czerwca o godz. 9,45 rano w Dieuze na placu przed merostwem.

F° P 2156

SZCZERA PRZYJAŹŃ — SZCZERA PRAWDA

Dokończenie ze str. 1-ej. katolicką namawiali do ewakuacji głosząc, że po odejściu wojsk diemowskich i francuskich... Matka Boska również odeszła na południe i, że trzeba iść za nią. Takich oto ohydnych środków chwytają się ci, którzy boją się jedności narodu wietnamskiego, którzy w strachu przed głosami Wietnamczyków przygotowują zerwanie porozumień genewskich".

Następnego dnia, 3 czerwca, piąte nazwisko: **Krystyna Poznańska** pisze, w tejże "Trybunie Ludu", o jedności robotniczej:

"Jedność niezbędna jest klasie robotniczej Francji nie tylko w walce przeciwko zamachom monopoli na stopę życiową, lecz i dla obrony gwałconych brutalnie przez rząd francuski swobód demokratycznych. ... W przygotowaniu jest już projekt dalszej reformy ordynacji wyborczej, jeszcze bardziej antydemokratyczny od obecnej. Jednocześnie przeprowadza się reformę konstytucji — oczywiście w duchu reakcyjnym. Tyle działalność ustawodawcza. A praktyka? Praktyka— to zakaz demonstracji 1-majowej, to represje wobec demokratycznych i robotniczych działaczy, to ustawa o "stanie wyjątkowym", obowiązująca dziś w Algerze, jutro — być może — w całej Francji. ... Faszyzacja kraju, likwidowanie swobód demokratycznych — to część składowa wojennej polityki francuskich kół rządzących".

5 czerwca czytamy w "Życiu Warszawy", w reportażu **Jerzego Pomianowskiego** (szóste nazwisko!), że Francuzi mają oczy zwrócone... za żelazną kurtynę. Stamtąd czekają inspiracji:

"To od nas oczekuje się nowego słowa, nowych dróg, nowych dowodów, że gdzieś przecież na świecie — kultura to nie tylko przeżywanie rzeczy dawniej stworzonych".

6-go czerwca czytamy w "Trybunie Ludu" artykuł Zofii Artymowskiej, opowiadającej jak to szła w St-Denis z agitatorem komunistycznym od drzwi do drzwi zbierać podpisy pod apelem wiedeńskim i jak na pięćdziesięciu czterech — jeden tylko człowiek nie podpisał: **"był to znany z ciemnych interesów w czasie okupacji spekulant".**

Zakończmy ten przegląd krótkim cytatem z "Przekroju", tygodnika, wychodzącego w Krakowie. W artykule o zacofaniu Afryki i Azji pod względem opieki lekarskiej, autor dodaje — jakby niechcący — takie zestawienie:

"W radzieckim Uzbekistanie jeden lekarz przypada na 895 mieszkańców, a w Azerbejdżanie nawet na 490 mieszkańców. Dla porównania: we Francji 1 lekarz przypada na 1000 mieszkańców".

Jak widzimy, zainteresowanie prasy reżymowej Francją jest ogromne. Cała ekipa wytrawnych dziennikarzy pracuje nad tym, aby wytworzyć u czytelnika krajowego "prawidłowy" pogląd na sprawy francuskie.

Emigrant polski we Francji, będący bliżej tych spraw, oceni bez trudu w jakim stopniu prawdomówne są wypowiedzi emisariuszy prasy komunistycznej; przekona się bez trudu, że jest to planowe i metodyczne szkalowanie Francji.

Nie jest to jednak jedyny wniosek, który winien on wyciągnąć. Niech się zastanowi, czy ma wierzyć opowiadaniom prasy komunistycznej o tym, jak to się dobrze w Polsce żyje, jak tam się wszystkim powodzi, jakie rozkosze czekają tam wychodźców, którzy by do Kraju powrócili? Przecież ci ludzie, którzy tak bezczelnie kłamią, pisząc o "zaprzyjaźnionej" Francji, mają jeszcze mniej powodów... i jeszcze mniej możliwości pisania prawdy o Polsce!

Wiktor JUNOSZA.

Nowe zadania Skarbu Narodowego

dokończenie ze str. 1-ej

przez Skarb Narodowy. Toteż Główna Komisja pragnie powiadomić terytorialne władze, działaczy i płatników Skarbu Narodowego, że stanęliśmy przed dodatkowymi poważnymi zadaniami.

Nowy zakręt w polityce międzynarodowej, przed którym stoimy, zbiegł się w czasie w konsolidacją polskiego społeczeństwa na uchodźstwie. Chociaż ciągle jeszcze opór i samowola jednostki stoi na przeszkodzie całkowitemu zespoleniu sił, niemniej ostatnie wydarzenia w naszym życiu wewnętrznym umocniły zjednoczenie narodowe. Zarówno w naszych sprawach wewnętrznych jak i Skarbu Narodowego podczas pobytu w Londynie gen. Sosnkowskiego powzięto doniosłe decyzje. Nadadzą one wyraźny i szybszy bieg wszelkim poczynaniom, a dzięki temu uzyskamy większą sprawność dla obrony interesów polskich na arenie międzynarodowej".

Pismo Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego wspomina następnie o oświadczeniu wydanym przez EZN o przebiegu rozmów z gen. Sosnkowskim i stwierdza, że z zadań wymienionych w tym oświadczeniu — nie zależnie od akcji na odcinku zagranicznym — godną podkreślenia jest zapowiedź przeprowadzenia referendum w naszych sprawach wewnętrznych. Siatka organizacyjna Skarbu Narodowego obejmująca wszystkie skupiska polskie w wolnym świecie będzie zapewne pomocna w przeprowadzeniu referendum.

Pismo zajmuje się z kolei sprawą zmian organizacyjnych w łonie Skarbu Narodowego w związku z zapowiedzianymi wyborami władz Skarbu Narodowego przez płatników oraz przypomina uchwałę Głównej Komisji o włączeniu w zakres celów Skarbu Narodowego zbiórki na fundusz pomocy dla zbiegów z Polski.

Wymieniając powyższe zadania, które Skarb Narodowy będzie miał do spełnienia w najbliższym czasie — Główna Komisja zwraca się do Komisji Terytorialnych, Komitetów Skarbu Jedności Narodowej, działaczy i płatników Skarbu Narodowego o jak najpełniejsze współdziałanie. (EZN).

Od Redakcji

W poprzednim numerze "Syreny", pod artykułem "Sławni malarze polscy w Holandii", opuszczony został podpis "Rola", za co Czytelników, a zwłaszcza Autora najmocniej przepraszamy.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

GORLIWI

Deklaracja, podpisana w Belgradzie przez Bułganina, Chruszczowa i Tito, wprowadziła dygnitarzy warszawskich w zakłopotanie. Czy mają ją zrozumieć w ten sposób, że wolno i im odtąd "budować socjalizm" na swój sposób, nie trzymając się ślepo wzorów moskiewskich?

Niepewność trwała tylko dwa dni. Na wiadomość, że Bułganin i Chruszczow z Belgradu udali się do Sofii i Bukaresztu, by wytłumaczyć tamtejszym swym plenipotentom, by nie przy równywali siebie do Tity, który jest poza zasięgiem moskiewskiej policji politycznej — Bierut et consortes pośpieszyli dać swym przełożonym zapewnienie, że nie potrzebują nawet fatygować się do Warszawy, że w Belwederze dobrze wiedzą, na czym się rola warszawskiego politbiura kończy.

Urzędowa "Trybuna Ludu" dała temu wyraz, zapewniając uroczyście, że "naród nasz, pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej buduje nowe, socjalistyczne życie w oparciu o nierozerwalną przyjaźń i współpracę ze Związkiem sowieckim i krajami demokracji ludowej, kieruje się w swej walce nieśmiertelnymi wskazaniami marksizmu-leninizmu".

Czyli, że nie odchyli się nigdy od wzorów moskiewskich i dalej będzie posłusznie wykonywał rozkazy z Moskwy.

Bierutowi doprawdy należy się tytuł "bohatera Związku Radzieckiego". Czym jest on gorszy od Rokossowskiego?

BAT NAD GŁOWĄ

Reżym podobno o niczym innym nie myśli, jak o zapewnieniu obywatelom maksimum wolności, a szczególnie o ochronie robotnika przed wyzyskiem. Jak to wygląda w praktyce, — świadczy dekret, wydany ostatnio przez "Radę Państwa" i wprowadzający zmiany do dawnych postanowień o "zabezpieczeniu socjalistycznej dyscyjliny pracy". Dotychczasowe przepisy przewidywały kary za nieusprawiedliwione opuszczanie przez robotników tej czy innej ilości dni pracy w ciągu roku. Nowy dekret ustanawia kary za opuszczanie tej samej ilości dni w ciągu kwartału, czyli kary te mnoży przez cztery. Za trzy dni opuszczone w ciągu kwartału robotnik może być przeniesiony na pracę niżej zaszeregowaną, za opuszczenie 4 dni idzie pod sąd.

Czy dekret taki stanowi potwierdzenie zapewnień propagandy komunistycznej, jakoby za żelazną kurtyną robotnik przestał być niewolnikiem pracodawcy, a stał się panem i właścicielem przedsiębiorstwa — niech zadecydują Czytelnicy.

Dla ścisłości dodajmy, że dekret wprowadza możliwość "rehabilitacji" robotnika i wykreślenia adnotacji o karach w aktach, jeśli w ciągu następnych 6 miesięcy nie opuści on ani jednego dnia i wykaże się wyjątkową gorliwością.

ZA DYMNĄ ZASŁONĄ

Wątpić należy, czy robotnicy polscy pomnożenie przez cztery kar nakładanych na nich przez reżymowych politruków — uznają za "socjalistyczną zdobycz". Natomiast można z całą pewnością twierdzić, że chłopi nie dadzą się oszukać bajdom, dotyczącym "spisu rolnego", przeprowadzanego przez reżym we wszystkich gospodarstwach dla ustalenia powierzchni użytków rolnych, powierzchni zasiewów oraz ilości posiadanych zwierząt gospodarskich. Rozumieją oni doskonale, że chodzi o dane, pozwalające na wyznaczenie jak najwyższego kontyngentu dostaw obowiązkowych. Daremnie prezes "Głównego Urzędu Statystycznego" będzie ukrywał ten cel za zasłoną dymną, utrzymując, że "dane traktowane będą tylko jako materiał statystyczny" i że mają pozwolić "na lepsze zaplanowanie dostawy towarów przemysłowych potrzebnych wsi". No bo — gdzie Rzym, gdzie Krym!

W POGONI ZA RZODKIEWKĄ

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść! Przytoczeniem tego staropolskiego przysłowia rozpoczyna "Trybuna Ludu" artykuł,poświęcony "skandalicznym zaniedbaniom" w zaopatrzeniu Warszawy w warzywą. Okazuje się, że troszczą się o nie dwie urzędowe instytucje, lecz... jedna gorzej od drugiej.

Urzędują one tak sprawnie, że warzywa docierają do punktów sprzedaży najwcześniej o godzinie 12-tej w południe; w wyniku kioski ZOWO stoją nieczynne, zaś u straganiarek "od wczesnego rana wszelkich warzyw w bród". Bo, musi przyznać organ partii, uznającej tylko handel"uspołeczniony" — "trzeba stwierdzić, że rynek prywatny jest dobrze zaopatrzony". A klientka, która wyskoczyła po zakupy wczesnym rankiem, nie może czekać do pierwszej po południu, aż instytucje urzędowe raczą rozesłać kapustę, szpinak i rzodkiewkę do "uspołecznionych" sklepów, i woli zapłacić za pęczek tej ostatniej o 20 groszy więcej, niż... obejść się smakiem!

PUNKTY USŁUGOWE

Skoro już mówimy o Warszawie, — zajmijmy się trochę, obok handlu "uspołecznionego", również i "uspołecznionym" rzemiosłem. O tym, jak wygląda życie w dzisiejszej Warszawie świadczyć może fakt, że uruchomiono tam niedawno punkt usługowy... wyrobu świec z ogarków.

No ci, to jeszcze coś robią, choć w dobie elektryczności i neonów ratowanie resztek stearyny wydaje się czynnością dość problematycznej użyteczności; ale co powiedzieć o tym urzędowym "punkcie dozowania i ługowania naczyń", który — wedle słów "Życia Warszawy" — uznał za działalność usługową "czyszczenie własnych kotłów"? Albo o tej spółdzielni usług blacharskich, w której "od dwóch miesięcy cisza; dwóch ludzi dłubie w nosie, a zamówień nie przyjmuje". Albo wreszcie o tej spółdzielni fryzjerskiej, która od dziesięciu miesięcy stoi nieczynna dla tego tylko, że "woda nie cieknie z kranu" i nikomu nie przyszło do głowy zażądać zreperowania rur wodociągowych!

Zaiste, socjalizm buduje się w Polsce z niezwykłym zapałem!

J.

Koła 2 DSP i SPK Lannoy, Lille i Roubaix organizują w dniach 18 i 19 czerwca b. r.

ŚWIĘTO POLSKO-FRANCUSKIE

z okazji 15-tej rocznicy utworzenia Armii Polskiej we Francji i 10-tej rocznicy przybycia do Lannoy oddziałów polskich.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

SOBOTA 18 CZERWCA: Godz. 20. Apel Poległych w Château Jean de Lannoy.

NIEDZIELA 19 CZERWCA: Godz. 10. Uroczyste nabożeństwo w Kaplicy Notre Dame des Victoires w Roubaix; Godz. 14,30. Zbiórka organizacyj przy 18, rue Jules-Guesde w Lys-lez-Lannoy; Godz. 14,45. Wyruszenie pochodu pod Pomnik Poległych w Lannoy; Godz. 16. Akademia na sali Unitas, rue de la Lèverie w Hem, którą rozpocznie odśpiewanie hymnów narodowych przez chór "Halka" pod dyrekcją Fr. Solicha, a zapełnią przemówienia i część artystyczna oraz tańce ludowe pod kierunkiem pań Krerowicz i Czarnowskiej, występy barytona Krukowskiego z Brukseli i pp. Wysockich.

Zarządy Kół 2 DSP i SPK Lannoy, Lille i Roubaix proszą wszystkie organizacje niepodległościowe z Nord i Pas de Calais o przysłanie na te uroczystości delegacji i pocztów sztandarowych, a miejscową i okoliczną Polonię o liczny udział.

PRZYSZEDŁEM DO ANDERSA

Dokończenie ze str. 1-ej.

stałem uprzedzony, że jeśli komukolwiek opowiem o przebiegu badania, będę natychmiast aresztowany. Moim kolegom z kompanii miałem oświadczyć, że zostałem przetrzymany w areszcie za bójkę uliczną, po pijanemu.

— Czy właśnie po tym "badaniu" zdecydował się pan na ucieczkę z Polski?

— O ucieczce myślałem od dawna. Nie miałem jednak okazji. Obecnie, po powrocie do koszar, postanowiłem działać. Zwłaszcza, że po kilku dniach jeden z moich przyjaciół uprzedził mnie, że grozi mi ponowne aresztowanie. Tym razem szczęście mi sprzyjało. W jadłodajni dla marynarzy spotkałem znajomego. Cudzoziemca. Statek jego miał odpłynąć z Gdyni w nocy z 1 na 2 czerwca. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności tej samej nocy miałem wartę. Na wybrzeżu. Błyskawicznie ułożyliśmy więc wspólnie plan działania.

— Czy plan ten był bardzo skomplikowany?

— Wcale nie — był bardzo prosty. I wykonanie bardzo szybkie. Stałem na warcie. W odległości mniej więcej dwudziestu metrów ode mnie kołysał się na fali zakotwiczony statek mego przyjaciela. W pewnej chwili cisnąłem do morza mój "automat" i wpław dotarłem do statku. Mój przyjaciel czuwał: po linie dostałem się na pokład i ukryłem się w szalupie ratunkowej. Co drugi dzień, a ściślej mówiąc, co drugą noc, mój przyjaciel przynosił mi jedzenie. Siódmego dnia statek znalazł się na wysokości Marsylii.

— I w Marsylii pan wysiadł na ląd.

— Nie, koło Marsylii. Już się wtedy na statku nie ukrywałem. Początkowo kapitan statku chciał mnie przekazać w porcie policji francuskiej. Po naradzie jednak ze swym zastępcą, zdecydował wysadzić mnie na plaży, do której dobiłem w szalupie.

— Wspominał pan, że do Paryża przyjechał pan z Verdun. To nie jest najkrótsza droga z Marsylii do Paryża. Dlaczego pan wybrał tę właśnie drogę?

— Jest to zupełny przypadek. I przypadek bardzo szczęśliwy. Znalazłszy się na lądzie szedłem przed siebie — na północ. Nie znam francuskiego, nie miałem pieniędzy. Mogę jednak trochę rozmówić się po angielsku i po niemiecku. Zatrzymywałem więc po drodze samochody i prosiłem o zabranie mnie. Wkrótce przekonałem się, że najlepiej jednak porozumieć się na migi: zabrał mnie pewien Francuz jadący do Verdun. I właśnie w Verdun spotkałem Polaków, którzy mnie nakarmili, ubrali mnie jako tako, dali mi adres Domu Kombatanta, kupili bilet kolejowy do Paryża.

— Istotnie, w ostatnim etapie pańskiej wędrówki do wolności szczęście się do pana uśmiechnęło. I przekonał się pan, że propaganda reżymowa kłamie, i że na emigracji można spotkać dobrych ludzi, dobrych Polaków.

Rozmowę przeprowadziliśmy przy kawie. Górski zatrzymał swoją filiżankę wpół drogi, spojrzał na mnie, uśmiechnął się, odsunął kawę na bok, poprawił się na krześle i ciągnął dalej:

— Czy rzeczywiście pan sądzi, że my w Kraju nic nie wiemy o emigracji? My wiemy o niej wszystko. Wszyscy przecież słuchają radia — z Madrytu, Głosu Ameryki, Radia Wolnej Europy. Nikt nie wierzy propagandzie reżymowej. Opór narodu, opór ludu polskiego przeciwko sowietyzacji Polski jest bardzo silny. Liczymy na pomoc Zachodu, liczymy na naszą emigrację. Nie umiałbym wprawdzie wymienić panu nazwisk przywódców politycznych na emigracji, jak nie potrafiłby ich wymienić żaden z moich kolegów. Nie wiem, czy są na emigracji partie polityczne, bo się tym nie interesowałem. Nikt zresztą w Kraju tym się nie interesuje, bo to nie jest ważne. Ważne jest to, że emigracja istnieje.

Serdecznie podziękowałem za rozmowę. Zbierałem się do wyjścia. Górski długo przytrzymał moją rękę i patrząc mi prosto w oczy, rzekł na pożegnanie:

— My w Kraju, zwłaszcza ludzie młodzi, znamy tylko jednego człowieka, który jest symbolem walczącej o Polskę emigracji. Ty mczłowiekiem jest generał Anders. Gdy w Polsce rozejdzie się wieść, że komuś udało się zbiec na Zachód, to w gronie najbliższych przyjaciół mówi się szeptem: **"Poszedł do Andersa".** I zazdrości mu się jego szczęścia. Toteż szczęśliwy jestem, że już mogę o sobie powiedzieć: **"Przyszedłem do Andersa".**

Rozmowę przeprowadził A.K.

Zaproszenie do Moskwy

dokończenie ze str. 1-ej

tować swej roli wedety pożądanej i hołubionej przez wszystkich. Właściwe licytacje o "wdzięki niemieckie" dopiero się zacznie, a z życiowej praktyki wiemy, jak daleko można każdą licytację doprowadzić, zwłaszcza jeśli się uczestnicy licytacji zapalą.

Nie wątpimy, że zachodni partnerzy zrobią wszystko, aby zatrzymać adenauerowskie Niemcy po swojej stronie i dlatego uważamy, że nie należy wykluczyć takiej sytuacji, że Niemcy w targach z Rosją nie zadowolą się ofiarowanym im zjednoczeniem z granicą wschodnią na Odrze i Nysie, ale zażądają polskich ziem odzyskanych.

Okres dziesięciolecia od chwili ustania działań wojennych w Europie, który zamknęliśmy w maju tego roku, stworzył na ziemiach odzyskanych szereg faktów dokonanych, które wszyscy znamy i których w naszej prasie niepodległościowej nie potrzeba nawet powtarzać. Ze strony społeczeństwa polskiego w kraju zrobiony został wysiłek maksymalny, aby związać te ziemie z macierzą i zatrzeć ślady niemczyzny. Nie należy jednak zapominać, że skuteczność tej akcji w dużej mierze była możliwa i dzięki temu, że Moskwa temu nie oponowała, a nawet pchała w tym kierunku, podtrzymując przy tym przez długi czas celowo antyniemiecką propagandę w Polsce. — Z czasem wrogi front do Niemców został zastąpiony hasłami bardziej pojednawczymi. Zaczęto nawet deklamować o przyjaźni obu narodów, a granica na Odrze i Nysie w terminologii propagandowej nosi nazwę "wieczystej granicy pokoju i przyjaźni". — Cała ta ewolucja stosunków polsko-niemieckich odbywała się pod oczywiste dyktando Moskwy, przy równoczesnym atakowaniu przez propagandę reżymową "adenauerowskiej zgrai sługusów amerykańskich".

Ta sama propaganda nie omieszkała przy każdej okazji podkreślać, co zresztą czyni i nadal, że granicę na Odrze i Nysie zawdzięcza Polska Rosji, która wespół z całym "obozem pokoju" granicy tej strzeże. Można zaryzykować nawet przypuszczenie, że ten slogan propagandowy został w pewnej mierze potraktowany przez polskie społeczeństwo w kraju z dobrą wiarą, co znów do pewnego stopnia ułatwiło zadanie okupacyjnej administracji reżymowej w rządzeniu krajem. Nie zapomninajmy, że w tym samym czasie na zachodzie nie brak było głosów kwestionujących prawa Polski do ziem odzyskanych. Głosy te przenikały przez żelazną kurtynę i docierały do polskiego społeczeństwa.

Wyobraźmy sobie teraz, że cały ten misternie wzniesiony gmach "zaufania" w szczerość intencji sowieckich pozostawienia przy Polsce ziem odzyskanych wali się na skutek przetargów z Adenauerem. Zachwianie równowagi w obozie satelickim byłoby natychmiastowe i o dość trudnych do przewidzenia konsekwencjach.

Oczywiście, siła fizyczna jest argumentem rozstrzygającym i załatwiającym wiele. Ale czy to jest w tej chwili celem długofalowej polityki Moskwy w stosunku do obozu satelitów, a Polski w szczególności? Jak na tle tego rodzaju polityki można byłoby wytłumaczyć rolę Rokossowskiego i stworzonej przez niego 600-tysięcznej armii, w której bądź co bądź służą Polacy?

To pobieżne tylko uświadomienie sobie niektórych faktów i okoliczności wystarczy, aby zrozumieć, że niełatwe będzie zadanie Moskwy w dogadaniu się z Adenauerem i że mało jest szans na to, aby samolot z czerwoną gwiazdą z Chruszczowem i Bułganinem lądował tak szybko w Bonn, jak to miało miejsce w Belgradzie.

TEP.

Wiadomości wojskowe

CHINY. — Sytuacja w dalszym ciągu niewyraźna, nie pozwalająca na jakie kolwiek przewidywania. Drobne utarczki trwają: formacje lotnicze Czang Kai szeka miały zatopić u wybrzeży kontynentu 10 dżonek nieprzyjacielskich i zrzucić nad lądem stałym mnóstwo ulotek, wzywających do walki z komunizmem. Z drugiej strony, minister obrony komunistycznych Chin, Peng The-huai przeprowadził w Moskwie rozmowy z wyższymi oficerami sowieckimi. Przy odlocie został ceremonialnie żegnany na lotnisku przez marszałka Żukowa, marszałka Sokołowskiego i innych przedstawicieli sowieckich władz wojskowych.

NIEMCY ZACHODNIE. — Do ochotniczej służby w wojsku zgłosiło się ogółem 170 tysięcy kandydatów, z tego 130 tysięcy do służby liniowej, a 40 tysięcy do służby administracyjnej. Liczbę tę uważa się za niewystarczającą, w przewidywaniu, że duży procent odpadnie przy przeglądzie lekarskim.

Oficerów kwalifikować będzie osobna komisja; zadanie jej będzie niełatwe; tak, ma ona wybrać 40 generałów spośród 1600, przebywających w Niemczech zachodnich. Obecny urząd obrony, na którego czele stoi T. Blank, przekształcony będzie w ministerstwo obrony. Utworzone będą stanowiska generalnego inspektora, inspektorów armii lądowej, lotnictwa, marynarki, szefa sztabu głównego. Na te stanowiska wymieniane są kandydatury gen. Heusingera, gen. Wencka, gen. Gallanda. Gen. Speidel zostanie prawdopodobnie łącznikiem pomiędzy sztabem niemieckim a gen. Grunetherem.

N.A.T.O. — Wielkie manewry wojsk "paktu atlantyckiego" odbędą się w ostatnim tygodniu czerwca; w trakcie ich pozorowane będą bombardowania atomowe.

JAPONIA. — W Londynie odbywają się pertraktacje rosyjsko-japońskie w celu zakończenia stanu wojny. Potrwają one prawdopodobnie dość długo, — gdyż Japończycy odmawiają zobowiązania się do zachowania neutralności.

STANY ZJEDNOCZONE. — Wydatki komisji atomowej na nadchodzący rok budżetowy mają wynieść około 500 miliardów franków. Przewidziane jest znaczne zwiększenie produkcji broni atomowej oraz wyprodukowanie samolotu o napędzie atomowym.

AFRYKA. — Południowo-afrykański minister obrony przeprowadził w Paryżu i Londynie szereg rozmów, dotyczących zagadnienia obrony kontynentu afrykańskiego.

Na Skarb złóż składkę w przeświadczeniu, żeś się przysłużył Zjednoczeniu.

Nieporozumienie czy zła wola?

Ze ofiarom prześladowań nazistowskich należy się odszkodowanie — zaprzeczyć nie odważy się chyba nikt. Nie próbują tego czynić sami Niemcy, tym bardziej, że i z ich rodaków wielu przeszło przez obozy koncentracyjne... i przez krematoria narówni z Żydami, Polakami, Francuzami czy Hiszpanami. Toteż zaraz po upadku hitleryzmu w poszczególnych krajach niemieckich wydano ustawy, przewidujące takie odszkodowania. Brały one oczywiście pod uwagę przede wszystkim mieszkańców danego kraju, nie uwzględniając, lub też uwzględniając w nieznacznym tylko stopniu, prawa nie-Niemców.

Na skutek krytyk, jakie ten stan rzeczy spowodował, we wrześniu 1953 r. ogłoszona została ustawa o odszkodowaniach dla ofiar hitlerowskich prześladowań, obowiązująca na całym terytorium Zachodnich Niemiec. Miała ona — według oświadczeń zachodnioniemieckich czynników miarodajnych — dać wszystkim, bez względu na narodowość i wyznanie — należne zadość uczynienie za doznane krzywdy.

Wbrew tym zapowiedziom, ustawa z września 1953 r. wprowadziła cały szereg absolutnie niedopuszczalnych dyskryminacji. Ponadto swą mglistością, kto wie czy nie umyślną, dała sądom niemieckim możność odmawiania odszkodowań... właśnie tym kategoriom byłych kacetowców, którym się one najsłuszniej należą.

Ustawa podkreśla z naciskiem, że ci, którzy z powodu swych przekonań, z powodu wiary lub sumienia przeciwstawili się przemocy narodowo-socjalistycznej — "zasłużyli się dla dobra narodu i państwa niemieckiego". Okazuje się jednak, że przeciwstawienie się hitleryzmowi, uważane za zasługę, gdy było dziełem Niemca, staje się zbrodnią, gdy ośmielał się to czynić kto inny: wykorzystując zawiłe sformułowania ustawy, sądy niemieckie z reguły odmawiają odszkodowań tym osobom nie-niemieckiego pochodzenia, które opierały się Hitlerowi. Jeśli zwalczały one hitleryzm, było to niedopuszczalnym "przeciwstawieniem się władzom okupacyjnym"!

Sądy niemieckie idą w tym kierunku dziwnie daleko: wystarcza, by "władze okupacyjne" (a więc Gestapo!) miały kogoś "w podejrzeniu" o niesprzyjanie Hitlerowi, by wysłanie takiej osoby do obozu koncentracyjnego stało się — w oczach dzisiejszego niemieckiego sądu — krokiem legalnym i żadnego odszkodowania nie wymagało!

W świetle tego rodzaju interpretacji wszelkie zbrodnie, dokonane przez hitlerowców w krajach okupowanych, stają się z góry usprawiedliwione, a jakiekolwiek z tego powodu narzekania "aborygenów" okazują się "na niczym nie oparte"...

W dodatku, ustawa, a za nią sądy niemieckie, wymagają, by były kacetowiec udowodnił, że został wysłany do obozu dla powodów, uznanych przez ustawę za uprawniające do otrzymania odszkodowania. Jak może temu żądaniu sprostać ktoś, kogo nikt nie przesłuchiwał, komu nikt nie dostarczył żadnego aktu oskarżenia, nad kim nie było żadnej rozprawy sądowej, kogo zabrano w nocy z domu i odesłano do Oświęcimia czy Mauthausen? Albo kogo wsadzono do ciężarówki na ulicy podczas łapanki?

Zresztą i tak okazuje się zawsze, że jego "kategoria" pod ustawę nie podpada: jeśli powie, że siedział trzy lata za drutami dla tego, że wyszedł na spacer w słoneczną niedzielę — sąd mu odpowie, że w takim razie nie był prześladowany z powodów rasowych, wyznaniowych czy narodowościowych. Jeśli zaś będzie się opierał na tym, że mu w obozie naszyto czerwony trójkąt i uznano w ten sposób za "politycznego — to sąd mu odpowie, że w takim wypadku należy do tych, którzy się opierali prawowitym władzom okupacyjnym" i został "unieszkodliwiony" całkowicie legalnie!

Ustawa jest tak nasiąknięta hitlerowskim duchem, że utrzymanie jej w mocy byłoby kompromitujące dla Niemiec kiej Republiki Związkowej, tak afiszującej się przynależnością do świata kultury zachodniej. Ta skandaliczna ustawa razi tym bardziej, że odmawiając zadośćuczynienia ofiarom hitlerowców, Niemcy uchwalają jeden po drugim dekrety, przyznające byłym hitlerowcom odszkodowania, renty i emerytury.

Jeśli ustawa z września 1953 nie zostanie radykalnie zmodyfikowana, powstanie niepokojące pytanie: czy Niemiecką Republiką Związkową nie rządzą czasem — właśnie byli hitlerowcy?

* * *

W następnym numerze zamieścimy artykuł mec. Eugenii Szabelskiej, omawiający bliżej to zagadnienie. — Red

W. J.

PRZEMIANY AMERYKAŃSKIE

dokończenie ze str. 1-ej

woju gospodarczego. Wiadomo, że wielką poprawę warunków pracy uzyskał robotnik amerykański dzięki działalności związków zawodowych. Związki te znamy i w Europie, ale za oceanem działalność ich ukształtowała się inaczej. Różnica jest pozornie niewielka, ale często małe odchylenie u początku drogi prowadzi później do zupełnej zmiany kierunku.

Podczas gdy w Europie umowy zbiorowe zawiera się dla całej gałęzi produkcji, w Ameryce umowy takie zawierane są osobno w każdym przedsiębiorstwie przez fabryczny związek zawodowy. Dlatego amerykańskie związki zawodowe są mniej zcentralizowane niż europejskie, a silniej związane z poszczególnymi przedsiębiorstwami. Zainteresowanie związku fabrycznego, — czyli "lokalnego", skupia się przede wszystkim na zmianie układu stosunków w jednym przedsiębiorstwie, a nie na ogólnej przebudowie ustroju. W ostatecznym rezultacie ustrój może być przebudowany także poprzez zmiany zachodzące w organizacji przedsiębiorstw, ale przebudowa ta będzie wyglądała inaczej, niż wtedy kiedy się ją przeprowadza od góry.

Przypatrzmy się, jak to wyglądało w praktyce. Amerykańskie związki zawodowe poczuły się bardzo silne po ostatniej wojnie a ich kierownicy coraz lepiej orientowali się w możliwościach. Wyraziło się to w sposobie prowadzenia rokowań o warunki płacy. W największej fabryce samochodów — (General Motors) w 1946 r. związek zawodowy zażądał przy rokowaniach okazania danych o kosztach produkcji, by móc sprawdzić czy rzeczywiście przedsiębiorstwo nie może wytrzymać wyższych stawek płac. Żądanie to zostało spełnione —a przecież jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie mogło być mowy o jego wysunięciu! Był to przejaw rysującego się już nowego układu sił: pracownicy stawali się jakby współkierownikami przedsiębiorstw.

Pracodawcy wkrótce dostrzegli, że można wyciągnąć pewne korzyści z nowego układu stosunków. Pracownicy są zainteresowani w rozwoju przedsiębiorstwa, by uzyskać wyższe płace. Można zatem wykorzystać to dla wspólnego omawiania pewnych spraw. Tak więc w okresie rokowań przedsiębiorca i związek zawodowy byli jakby targującymi się kontrahentami, ale na co dzień — raczej wspólnikami. Najpierw trzeba — mówią sobie obie strony — osiągnąć największy dochód, a potem dopiero można się targować o jego najlepszy podział.

Równocześnie wprowadzono w Ameryce coraz szerzej system udziału robotników w zyskach. Aniśmy się spostrzegli, jak ten system rozpowszechnił się do tego stopnia, że obejmuje on dziś około połowę robotników przemysłowych, a wkrótce do rzadkości będzie należało przedsiębiorstwo, które go nie zna. Nie chodzi tu bynajmniej o drobne sumy. Za rzecz normalną uważa się w Ameryce wypłatę równą miesięcznemu zarobkowi jako dodatek z tytułu podziału rocznego zysku. Stosowane systemy są tu dość rozmaite, ale zazwyczaj łączą się z rozszerzonym wpływem ogółu pracowników na kierownictwo.

Wydaje się, że logicznym następstwem tych reform może być udział pracowników także we własności przedsiębiorstw. Dziś wielu robotników amerykańskich gromadzi sobie w tej czy innej formie oszczędności, są tacy którzy kupują akcje przemysłowe. Wydaje się rzeczą najbardziej logiczną, by nabywali oni akcje tego przedsiębiorstwa, z którym są związani pracą.

Propaganda komunistyczna przemilcza to całe kłopotliwe zagadnienie, od czasu do czasu musi jednak wytłumaczyć, dlaczego właściwie organizacje robotnicze na Zachodzie, a zwłaszcza w Ameryce, są tak bardzo przeciwne ustrojowi komunistycznemu. Wobec tego pojawia się coraz częściej teza o "przekupieniu" robotników na Zachodzie. Kapitał zabiera "nadwartość" pracy robotnikowi, a ten godzi się na to bo... został przy pomocy tej nadwartości przekupiony, czyli, krótko mówiąc, zaprzedał swe interesy. Nie bardzo to się trzyma kupy, toteż od czasu do czasu pojawia się teza, że kapitaliści krajów zachodnich wspólnie z robotnikami eksploatują razem narody kolonialne, czyli na zachodzie są sami wyzyskiwacze, a właściwego proletariatu **wcale nie ma.**

Trudno od komunistów oczekiwać otwartego przedstawienia rozwoju stosunków społecznych w Ameryce, gdyż przykład tego kraju zdaje się wskazywać, że zalecenia chrześcijańskiej doktryny społecznej są lepszym lekarstwem na niedomagania ustroju społecznego, niż kapitalizm państwowy czy też partyjny, urzeczywistniony w Sowietach.

Wojciech ZALESKI.

M. N. C.

„NEKRASSOW"

Teatr Antoine w Paryżu wystawia od ubiegłego tygodnia nową sztukę Jean-Paul Sartre'a p. t. "Nekrassow".

Przeciętny Polak (i Francuz) kojarzy oczywiście nazwisko autora z "egzystencjalizmem", nową powojenną filozofią. Obecni jej adepci grupują się głównie w kawiarniach i piwnicach w okolicy St. Germain-des-Prés, noszą obcisłe spodnie, pstrokate koszule — z zasady nieprane — i żują amerykańską gumę. Charakteryzuje ich to, że nigdy nie splamili rąk pracą, włosów nożycami fryzjera, a twarzy i szyi wodą. Z czego żyją? — Czyż to jest tak ważne w tej dzielnicy lewego brzegu Sekwany? Może te obcisłe, zwłaszcza w pośladkach, spodnie zapewniają pewien "modus vivendi" tym wyznawcom nowej kultury życia.

Jeżeli chodzi o adeptki, to jasne, że w tym stanie rzeczy mogą liczyć tylko na zainteresowanie z innych dzielnic Paryża. Poza bladą twarzą i włosami w strąkach mają torebkę, a w niej szczoteczkę do zębów, nocną koszulę i nieco dystretniejsze utensylia — które, niestety, nie zawsze pomagają. Rzadko wiedzą, kto zapłaci kolację i gdzie będą nocować.

J.-P. Sartre, "papież" "egzystencjonalistów" ("kapłanką" jest świeżo nagrodzona Simone Beauvoir), uprawia obecnie krypto-komunizm. Ponieważ splamił kiedyś ręce swoje sztuką "Les mains sales", postanowił to odrobić i spłodził "Nekrassowa".

Według szumnie zapowiadanej reklamy, ma to być cięta satyra na prasę antykomunistyczną. Muszę jednak od razu uprzedzić czytelnika, że tnie ona rzeczywiście, jak tępym nożem, przez cztery bite godziny.

Została wypracowana bardzo starannie, bo próby trwały dwa miesiące i autor był na każdej z nich obecny. — Na pewno nie wypsnęła mu się.

Historia zaczyna się w księżycową noc nad brzegiem Sekwany, gdzie para "clochards" układa się do snu. Poszukiwany przez policję młody "escroc" de Valera rzuca się do Sekwany, włóczęga ratuje go, a jego towarzyszka jest z tego bardzo dumna (chciałaby z nim mieć odrazu dziecko, ale nic z tego). Młody de Valera trzyma długi i błyskotliwy monolog, który ma odrazu wprowadzić widza w tajniki filozofii "egzystencjalizmu". — Wydaje mi się, że zrozumiałem z tego tyle, co krytycy z "Le Monde" i "Figaro" — t. zn. nic. Nie jestem pewien, czy sama Françoise Giroud z "Express" zrozumiała więcej — a ona się na tym zna.

Następnie akcja przewija się poprzez pokój redakcyjny dziennika "Soir à Paris" i mieszkanie głupowatego (ale uczciwego!) dziennikarza antykomunistycznego Sibillot, który ma córkę Weronikę, również dziennikarkę, ale dla odmiany czerwoną. Naczelny redaktor dziennika, z dwoma na kretynów wyglądającymi pomocnikami, szuka frapujących tytułów w rodzaju "dywizje sowieckie w Paryżu", a ojcu Weroniki nakazuje do następnego dnia znalezienie genialnego tematu — albo fora ze dwora. Biedny Sibillot wraca do siebie i wszystko, na co się zdobył, to "Życie Stalina w obrazach", by w końcu wpaść na kapitalny pomysł: "Życie Stalina bez obrazów".

Ratuje go de Valera, który już uprzednio schronił się przed policją w jego mieszkaniu i zdążył zawiązać znajomość z Weroniką. W Moskwie od 10 dni nie widziano w operze ministra Nekrassowa — może wybrał wolność. Spryciarz de Valera proponuje Sibillot, by ten zaprowadził go do redakcji i przedstawił za Nekrassowa — to będzie bomba. Numer przechodzi, dziennik wzbudza senzację i powiększa nakład. Naczelny redaktor Palotin triumfuje. Odnośnie tej osoby autor odrazu zaznaczył, że nie ma ona nic wspólnego z p. Lazareff z "France-Soir", — choć wtajemniczeni mówią, że "kubek w kubek", za wyjątkiem paru centymetrów wzrostu.

Obok pseudo-Nekrassowa pojawia się inny, tym razem prawdziwy "wybraniec wolności" z Rosji, którego głównym zajęciem jest zalewanie się wódką i rozdzielanie sierpowych i podbródkowych w stylu "Far West".

Sztuka ma swój "happy end". Weronika nawraca de Valerę na czerwono, i ucieka z nim przez okno, a naczelny redaktor Palotin, wylany z dziennika, idzie prosto do "Libérateur" (czytaj "Libération").

Sztuka ma bez wątpienia kilka scen dowcipnych, a może raczej zabawnych. Język jest jędrny i soczysty, zwłaszcza w miejscach, gdzie wypada słowo "merde".

Jednak im bliżej końca, tym mocniej przypominają się widzowi amatorskie teatry powiatowe, wystawiające jednoaktówki o kowbojach.

Ratuje ją (jeżeli w ogóle coś może ją uratować) doskonały zespół, reżyseria, dekoracja i kapitalna gra aktorów.

Radzę każdemu zobaczyć ją — za wyjątkiem białych Rosjan, bo ci dostaną białej gorączki na widok swego "durakowatego" rodaka, żłopiącego wódę. Zresztą oszust de Valera jest po ojcu również białym Rosjaninem.

Sartre chciał ośmieszyć antykomunistyczną prasę, policję i wybierających wolność (wiadomo, kogo co boli). Czy mu to się udało? Ja wyszedłem z teatru pod wrażeniem, że jeżeli J. P. Sartre reprezentuje rzeczywiście śmietankę komunizujących intelektualistów — to biada komunizmowi! on go wykończy bez nas.

M. N. C.

Ksiądz Świtalski opuścił Europę

Dnia 14 czerwca opuścił Europę na SS. "Ryndam" **ks. Paweł Świtalski,** b. kapelan śp. bkp. Okoniewskiego i reprezentant Rady Polonii Amerykańskiej we Francji, udając się do Kanady na placówkę duszpasterską w diecezji Toronto. Żegnany był przez grono przyjaciół i delegata RPA na Europę, p. Floriana Piskorskiego.

Życzymy ks. Świtalskiemu powodzenia na nowej drodze życia, wierząc, że z jego doświadczenia korzystać będą liczni Polacy w Kanadzie.

Placówkę paryską Rady Polonii Amerykańskiej objął ks. **Witold Kiedrowski.**

Z cyklu „Rok 1920"

PAMIĘCI GENERAŁA ANDRZEJA GALICY

Józef RELIDZYŃSKI

2)

Był tchnący rozmarzeniem podwieczór majowy.

Powietrze drgało od miodnej woni pól i łąk.

Słońce zachodziło ogniście, łuniąc maleńkie szybki chałup wiejskich, kładąc kurz różowy na biel wiosennych sadów, że zdały się płonąć w rumieńcach młodego kochania.

Z rechotaniem żab w trzciniastym stawie, z klekotem zasiadłych w gniazdach par bocianich splatały się tęskliwe zawodzenia bałałajek i odgłosy pieśni.

Zza ciemnego na horyzoncie lasu ciągnęły z klangorem klucze dzikiego ptactwa.

Plutonowy Galica — mianowany w boju dowódcą pierwszego plutonu oraz podany do awansu i odznaczenia — siedział samotnie na przyzbie przed chałupą. Ćmił fajkę i coś dumał.

Z sadu dochodziły przenikliwe chichy młodyc, gziących się z wiarą żołnierską.

Po głowie Andrzeja snuły się myśli tęskne i dalekie, jak te siwe obłoki po zaognionym niebie.

Obłoki układały się w fantastyczne kształty: to w stada pędzonych na hale owiec, to znów w nieruchome, groźne gór zwały. Aż wreszcie ułożyły się jakby w olbrzymie granitowe zwłoki rycerza, spoczywającego na wznak, z odrzuconą w tył głową, na której, niby rana krwawiąca, legło słońce zachodu.

I nagle zamajaczył plutonowemu umiłowany szczyt Giewontu, gdy śniegi na nim zrumieni wiosną słońce, a po halach spod śniegu wykwitną liliowe krokusy.

Żałość okrutna zdjęła nagle Andrzeja. Jakby znienacka zaduł halny, wstrząsnął żołnierzem dziwny dreszcz, aż poczuł serce gdzieś pod gardłem...

* * *

Żałobliwej zadumy zbudził go odgłos żołnierskich kroków.

Twarz plutonowego stężała w jednej chwili w kamiennym spokoju. Równo już biło serce nieulękłe. Tylko w oczach czaiło się coś niby mgła.

Stanął przed nim łącznik z dowództwa kompanii i zameldował, że kapitan wzywa pana plutonowego do siebie. Wezwany wstał natychmiast, zapiął rozchełstaną na piersi bluzę, poprawił pasa i udał się za łącznikiem.

Kapitan przyjął podoficera po drużbie żołnierskiej — w sadzie, gdzie kalkulował coś przy małym stole z wielką mapą. Usadowił Galicę przy sobie, ugościł herbatą.

Potem wyjaśnił mu ogólnikowo, że brygada otrzymała rozkaz sforsowania Irpienia. W tym celu ruszą jutro o świcie patrole, po jednym z każdego plutonu, dla zbadania przeciwnego brzegu i stwierdzenia czy i gdzie znajduje się nieprzyjaciel. Komendę nad patrolem z pierwszego plutonu i dobranie sobie odpowiednich ludzi kapitan powierza jemu — Galicy, jako wypróbowanemu patrolowcowi.

— A spiszcie się dobrze, panie plutonowy — zakończył kapitan po wyjaśnieniu na mapie szczegółów przedsięwzięcia, ściskając dłoń Andrzeja — aby nasz generał nie powstydził się swego imiennika!... Szczęść wam Boże! Cześć!

— Nie ma obawy. Cześć, panie kapitanie! — wesoło odrzekł plutonowy i, jakby mu kto skrzydła przypiął, fruną ł do plutonu przygotować wszystko na jutro według rozkazu dowódcy.

III

Nazajutrz o świcie, kiedy na łąkach leżały jeszcze grube, cisawe kożuchy mgieł i martwą ciszę mąciły tylko drące się w oczeretach derkacze, plutonowy Galica na przygotowanych zawczasu łodziach cichutko przeprawił w oznaczonym punkcie swój patrol na drugi brzeg rzeki.

Słońce tymczasem poczęło wschodzić rozpalając w rzedniejącej mgle kropelki rosy, że błyszczały niby diamenty, zawieszone na olbrzymiej pajęczynie.

Raz jeszcze zawołał coś żałośnie, jak by ostrzegawczo derkacz i zamilkł.

Zaległo milczenie, w którym mocniej tylko biły serca żołnierzy, wychodzących na spotkanie niewiadomego losu...

Ukryli łodzie w zaroślach i wyszli na brzeg, rozglądając się i nadsłuchując.

Pusto było i cicho.

Zaczęli ostrożnie posuwać się naprzód.

Uszli zaledwie kilkadziesiąt kroków, kiedy nagle z podszycia pobliskiego lasu coś błysnęło, coś zakurzyło się, rozdźwięk ło i zatętniło...

Był to podjazd czerwonych kozaków.

Rozwinąwszy się w półksiężyc, z dzikim **urrraa,** błyskając szablami, ślepiami i zębami, bolszewicy poczęli okrążać garść naszych żołnierzy.

Galica zorientował się w lot w sytuacji.

— Cofać się! Strzelać salwami! — zakomenderował.

Zagrzmiała salwa. Potem druga, trzecia.

Patrol cofał się ku rzece. Celne salwy poczyniły widoczne zamieszanie wśród szarżujących krasnoarmiejców, porządnie ich przetrzebiwszy.

Linia atakująca załamała się. Zakłębiło się w niej. Gnały oszalałe konie bez jeźdźców. Zuchów naszych doszły głośne krzyki i przekleństwa.

Jeszcze dwie salwy. Nowe zamieszanie.

Bolszewicy zatrzymali się. Niektórzy poczęli zawracać.

Chrzęst ładowanych karabinów polskich.

Patrol doszedł do rzeki.

Chwila ołowianego wyczekiwania co będzie dalej.

Kozacy, jak gdyby zawstydzeni, że stchórzyli przed taką garstką, z tym większą zaciekłością, teraz już kupą bezładną runęli znów na "sokolików".

Powstrzymała ich nowa salwa.

— Do łodzi! — zawołał plutonowy.

— Pan pierwszy, panie plutonowy! — odezwał się któryś z żołnierzy.

— Ja ostatni! — krzyknął Galica.

— Albo wszyscy, albo nikt! — wtrącił inny żołnierz.

— Milczeć i słuchać! — zgromił go plutonowy. — Do łodzi. Rozkaz!!

Na to magiczne słowo żołnierze posłusznie, lubo niechętnie, zaczęli wskakiwać do łodzi, ostrzeliwując się przed kozakami, z których kilku wydarło się naprzód i docierało już do brzegu. — Wreszcie wszyscy żołnierze znaleźli się w łodziach.

Na brzegu pozostał jeno plutonowy, oganiający się kozakom jak czasem dzik sforze ogarów.

— Panie plutonowy! panie plutonowy!!! Do łodzi! — rozlegały się żałosne głosy żołnierzy, strzelających w gęstą ćmę, która zaroiła się nad brzegiem.

Podczas gdy zajadlejsi z kozaków ścierali się z plutonowym, jakby go chcieli dostać żywcem, reszta, zeskoczywszy z koni, rozłożyła się w tyralierę i z karabinów poczęła prażyć naszych.

Tu i ówdzie rozległ się krzyk na łodziach, pokraśniała woda...

Strzały z łodzi stawały się coraz rzadsze. Napadniętym zbrakło widocznie amunicji.

Nagle rozległ się donośny głos plutonowego:

— Nie czekać na mnie Ruszać! Rozkaz!

Łodzie poczęły się oddalać...

* * *

Galica, osaczony teraz ze wszystkich stron, wsparł się mocno o nadbrzeżny pień wierzby płaczącej. Wystrzelawszy wszystkie naboje, bronił się tylko bagnetem.

Wokół niego walały się trupy, ludzkie i końskie, których krwią zbryzgany był od stóp do głów.

Jeden kozak zwłaszcza uwziął się na niego i — podczas gdy inni odbiegli na brzeg i stamtąd, niby do kaczek, strzelali do płynących łodzi — on, brocząc pianą wściekłości, łypiąc krwawymi ślepiami i wymachując szablą, którą plutonow yodbijał raz za razem bagnetem ryczał:

— **Sdawajcia!** (7)

— **Hej, prisaham Bohu,** (8) — odpowiadał niewzruszony góral — twoja lebo moja śmierć!...

Nagle Galicy podwinęła się noga na urwistym brzegu. Zachwiał się.

W tej chwili poczuł mocny raz po skroni. Dosięgła go szabla kozaka.

Zalała śmiałe, zbójnickie oczy krew.

Pchnął na oślep bagnetem i trafił w pierś kozaka, który zawył z bólu. Plutonowy chciał wyrwać bagnet, ale stracił równowagę i runął do rzeki, pociągając za sobą kozaka.

* * *

Wspienionych, unoszących ich nurtach Irpienia zaczął się teraz bój śmiertelny.

Wrogowie zwarli się ponownie, ułapili za gardziele i wodzili w tanie straszliwym, wypływając, to znikając pod wodą.

Czasem mignęła nalana, z wyłupionymi oczyma, dzika, wykrzywiona bólem i wściekłością twarz kozaka, to znów chule, zbroczone krwią oblicze górala, bielejące w uśmiechu balesnym.

Znowu znikli pod wodą.

Tym razem więcej nie wypłynęli.

Nie rozdzieliła ich nawet śmierć.

* * *

Woda zabulgotała.

Fale spieniły się i skłębiły.

Strzały z brzegu rzedniały.

Łodzie były daleko.

Wreszcie wszystko ucichło.

Na równej, spokojnej fali wirowały kręgi złociste.

* * *

Po chwili wypłynęła żołnierska rogatywka, skrwawiona, z połamanym piórkiem.

Wypłynęła i popłynęła.

Niosła daleko i szeroko hyr zbójnicki i sławę Podhala.

Niosła na pokrzepienie serc w małości dni współczesnych opowieść o wielkim sercu żołnierza nieznanego, prostego górala.

O tym jak walczył i zginął plutonowy Andrzej Galica.

Józef RELIDZYŃSKI.

(7) **Poddaj się.**

(8) **Zaklęcie ze słowacka.**

— Koniec. —

Kapitan Ważny-Tygrys

Polacy żamieszkujący w północnych departamentach Francji zaczęli się skupiać w podziemnym ruchu oporu już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej; ci, którzy nie stracili ducha, zaczęli się zbierać i naradzać już w 1940 r. Byli to przede wszystkim dawni, wypróbowani działacze organizacji społecznych i kombatanckich, przeważnie byli żołnierze.

W 1941 r. nadeszły na Północ wiadomości z Południa, wkrótce potem otrzymaliśmy pierwsze instrukcje. Tak powstało P.O.W.N., polska organizacja walki podziemnej z hitlerowskim najeźdźcą.

Szeregi organizacji wzrastały szybko: w 1942 r. mieliśmy na Północy około 8 tysięcy ludzi należących do P.O.W.N. Stanowili oni "Grupę Północ", podzieloną na dwie "podgrupy" i pięć "okręgów": Bruay, Béthune, Lens, Hénin-Liétard i Valenciennes.

Począwszy od 1942 r. zaczęli przybywać do nas spadochroniarze z Anglii, czy to w charakterze instruktorów wojskowych, czy to jako wykonawcy specjalnych poruczeń. Wśród nich był również kpt. **Ważny-Tygrys.**

Jako dowódca "okręgu" P.O.W.N., nawiązałem z kpt. Tygrysem kontakt, wyszukałem dla niego "melinę", wyznaczyłem miejsce dla jego stacji radiowej.

Pierwsze miejsce postoju kpt. Tygrysa, w 1943 r., było w Pont de la Deule, u kol. X. Państwo X. umieli zachować tajemnicę: kpt. Tygrys ukrywał się u nich przez kilka miesięcy. Ale zasadą każdej pracy konspiracyjnej jest częsta zmiana miejsca pobytu. Toteż po pewnym czasie zdecydowaliśmy przesunąć kpt. Tygrysa do innej miejscowości — do Auby, gdzie zamieszkał u kol. K. Tu kpt. Tygrys przebył również kilka miesięcy, zakładając całą sieć nadawczych stacji radiowych, a mianowicie w Leforest, w Evin-Malmaison, w Hénin-Liétard i t. d.

Wzrastały zadania kpt. Tygrysa, zwiększała się liczba obsługi stacji radiowych, rosło niebezpieczeństwo. — Niemcy wykryli stację w Leforest, aresztowali rodzinę Niwakowskich w Evin-Malmaison, gdzie przedtym był ukryty aparat nadawczy, węszyli wszędzie. Kpt. Tygrys otrzymał rozkaz przeniesienia się do Montigny-en-Ostrevent.

Kpt. Ważny-Tygrys walczył z nami w pierwszej linii. Zginął jak żołnierz, jak bohater. Zginął, jak zginęło wielu z naszej organizacji podziemnej. W naszej pamięci pozostanie on wiecznie.

Walcząc i ginąc za sprawę polską nie przypuszczał kpt. Tygrys, że po śmierci czyny jego będą wykorzystywane dla celów partyjnych. Że o walce podziemnej nad jego grobem będą mówili niedawni towarzysze broni, lecz mali zjadacze chleba, którzy w najtrudniejszych dla wychodźstwa polskiego we Francji chwilach unosili swe głowy za Kanał.

Klakierzy, dosyć! Dłonie wam spuchną!

Pobożny podziw płuca wam zerwie

ŁUKASZ, b. dowódca okręgu "Poznań" P.O.W.N.

Zakończenie roku szkolnego w Les Ageux

Tegoroczne uroczystości związane z zakończeniem roku szkolnego w Polskim Gimnazjum i Liceum Les Ageux odbędą się w sobotę i niedzielę 25 i 26 czerwca br. według następującego programu:

W sobotę 25 czerwca:

a) po południu zjazd b. wychowanków szkół w Villard de Lans, La Courtine i Les Ageux, według oddzielnego planu,

b) o godz. 21-ej: Uroczyste ognisko i Apel Poległych w ostatniej wojnie światowej profesorów i uczniów polskiej szkoły średniej we Francji.

W niedzielę 26 czerwca:

a) O godz. 9-ej: Nabożeństwo w kościele Les Ageux;

b) o godz. 11-ej: Uroczystość zamknięcia roku szkolnego oraz wręczenie świadectw, nagród i upominków uczniom i uczennicom;

c) po obiedzie rozgrywki sportowe drużyn .b wychowanków i obecnej młodzieży szkolnep.

Rodzice młodzieży szkolnej, przyjaciele szkoły oraz wszyscy rodacy, którym droga jest idea własnej polskiej szkoły na emigracji będą mile widziani.

Akademicka Msza św.

Dnia 19 czerwca, w niedzielę, o g. 10-ej, zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu akademicka msza św. z udziałem chóru akademickiego.— Stowarzyszenie Studentów Polskich zaprasza na nią przyjaciół i sympatyków.

Zapisy na kolonie letnie

Wydział Opieki Rodzicielskiej Komisji Szkolnej w Paryżu podaje do wiadomości, że przyjmuje zapisy na kolonie letnie wszystkich dzieci polskich z Paryża i okolicy bez względu na to, czy uczęszczały do polskich szkół niezależnych. Każde dziecko oraz młodzież w wieku od 4—21 lat, może wyjechać na kolonie, bądź nad morzem w Stella-Plage (P. de C.), bądź w górach Ardennach, we Freland (H.R.).

Nad morzem przewidziane są turnusy od 5. 7. do 26. 7, od 26. 7. do 16. 8, od 16. 8. do 6. 9. Turnus w górach trwać będzie od 3. 9. do 25. 9.

Opłaty w Stella-Plage wynoszą 250 fr. dziennie, z t. zw. Bon de Vacances, 375 fr. dziennie bez Bon de Vacances, 550 fr. od osób dorosłych. Podróż w obie strony dla dzieci poniżej 10 lat wynosi 802 fr., dla dzieci powyżej 10 lat — 1504 fr.

Opłaty w Ardennach za czas od 3—25 września wynoszą dla dzieci posiadających Bon de Vacances 3500 fr., dla dzieci nie posiadających Bon de Vacances — 300 fr. dziennie. Podróż w obie strony dla dzieci do lat 10 kosztuje 1680 fr., dla dzieci powyżej 10 lat — 3254 fr.

Zapisy dzieci, które nie uczęszczały do szkół polskich w Paryżu i okolicy przyjmowane są przez Wydział Opieki Rodzicielskiej, pisemnie oraz osobiście w godzinach od 19,30 do 21,30 na sali parafialnej Kościoła Polskiego, — 263-bis, rue St-Honoré, Paris 1er.

Obowiązkowa wizyta lekarska dla dzieci wyjeżdżających do Stella-Plage odbędzie się na sali parafialnej w sobotę 2 lipca w godzinach 17—19. Termin wizyty lekarskiej dla wyjeżdżających w góry podany zostanie później.

Nauczyciele szkół polskich w Paryżu proszeni są o podanie wykazu dzieci, których rodzice mają zamiar wysłać na kolonie letnie, wraz z dokładną listą obecności na lekcjach. Dzieci, które ani razu w ciągu roku nie opuściły nauki w szkole polskiej będą mogły skorzystać z bezpłatnego przejazdu i pobytu na kolonii letniej.

Za Wydział Opieki Rodzicielskiej:

Wrzesiński, prezes.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

EMPRUNT

6% 1955

émission limitée

clôture

sans préavis

■

CHARBONNAGES DE FRANCE

PIELGRZYMKA DO MONTMORENCY

Dnia 5 czerwca br. odbyła się doroczna pielgrzymka Wolnych Polaków do Montmorency. Była to 113-ta manifestacja od czasu gdy uchwałą Towarzystwa Historyczno - Literackiego ufundowane zostało w Montmorency wieczyste nabożeństwo za spokój dusz Polaków zmarłych na Emigracji lub na tułaczce.

Uroczystość odbyła się w ramach programu uświęconego długoletnią tradycją. O godzinie 11 przed kościołem św. Marcina zebrały się liczne tłumy rodaków, którzy przybyli z Paryża i podmiejskich kolonii polskich. Liczne organizacje niepodległościowe odpowiedziały na apel, wysyłając przedstawicieli swoich zarządów oraz poczty sztandarowe.

Przybyłych powitał na stopniach kościoła proboszcz ks. **Lionel Thueux** i wprowadził do wnętrza świątyni, ozdobionej sztandarami polskimi i francuskimi, obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz rzeźbami i tablicami upamiętniającymi postacie Wielkiej Emigracji.

Mszę św. odprawił ks. szambelan **A. Gałęzewski.** Podczas nabożeństwa szereg pieśni wykonał chór polski pod kierownictwem prof. **R. Rygiela.** Kazanie wygłosił jezuita **O. Szymusiak,** który niedawno w życiu katolickim Paryża zaznaczył się swymi naukami rekolekcyjnymi dla młodzieży polskiej i francuskiej. Młody ten kaznodzieja w swym głębokim przemówieniu, wypowiedzianym częściowo po francusku a częściowo po polsku, scharakteryzował tradycję pielgrzymek do Montmorency, następnie zwrócił uwagę na trzy rocznice przypadające w tym roku, związane z cmentarzem Montmorency i życiem dawnej oraz nowej Emigracji Polski Walczącej : stulecie śmierci Mickiewicza, 15-lecie ofiary I Dywizji Grenadierów i 10-lecie zgonu wybitnego filozofa i duszpasterza polskiego Księdza Augustyna Jakubisiaka. Z ofiary ich życia wyciągnął naukę na dzisiaj. Tylko stały wysiłek wszystkich pokoleń polskich na długiej drodze Emigracji i pielgrzymstwa polskiego jest w stanie realizować cel Boży, wytknięty narodom na drodze cierpienia i krzyża.

Po nabożeństwie wyruszył pochód na cmentarz Champeaux. Rozpoczynały go dzieci z kwiatami i młodzież niosąca wieńce organizacyj. Następnie szły sztandary, za nimi postępowali p. ambasador **Morawski,** duchowieństwo polskie, przedstawiciele polskich organizacyj niepodległościowych oraz członkowie Towarzystwa Historyczno-Literackiego i tłumy uczestników pielgrzymki.

Tegoroczna Pielgrzymka stojąca pod znakiem stulecia zgonu Adama Mickiewicza zgromadziła uczestników przy grobie rodzinnym Wieszcza. Ks. Szambelan Gałęzewski odmówił modlitwy za zmarłych, chór odśpiewał staropolską pieśń kościelną, złożone zostały kwiaty u stóp pomnika grobowego Poety, ozdobionego rzeźbą francuskiego artysty Préault. Amb. Morawski złożył wieniec w imieniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Duży, przepiękny wieniec złożony został przez Stowarzyszenie Rzemieślników i Robotników Polskich im. Józefa Piłsudskiego. Kol. **Domański** w imieniu SPK złożył wieniec o barwach narodowych na grobie gen. Kniaziewicza i J. U. Niemcewicza. Następnie złożono wieńce przed tablicą poświęconą poległym żołnierzom I Dyw. Grenadierów oraz pod krzyżem grobowym księdza Augustyna Jakubisiaka. Po odprawieniu dalszych modłów i odśpiewaniu ostatniej pieśni przy grobie księdza Wojewódki, pielgrzymka rozwiązała się, a zebrani rozeszli się po całym cmentarzu, składając kwiaty na innych grobach polskich z dawnej i obecnej Emigracji.

15-ta rocznica walk Armii Polskiej we Frncji

W piętnastą rocznicę walk Armii Polskiej we Francji, Koło Paryż SPK, Patronat Grenadierski, Związek b. Żołnierzy 2 DSP, Koła Koleżeńskie 10-ej Bryg. Kaw. Panc. i Brygady Podhalańskiej, — zapraszają Polaków z Paryża i okolicy na nabożeństwo za spokój dusz poległych towarzyszy broni, które odprawione zostanie w piątek dn. 24 czerwca o godzinie 10 rano w Kościele Polskim w Paryżu, oraz na akademię poświęconą 15 rocznicy walk Armii Polskiej we Francji, która odbędzie się tego samego dnia o godzinie 20,30 w sali Bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu.

W części artystycznej wystąpią: Adam Kapuściński — fortepian, Ulf Ragerwall — wiolonczela.

Dochód ze zbiórki w czasie akademii przeznaczony zostanie na koszty organizacyjne uroczystości w Dieuze.

* * *

W związku z obchodem 15-tej rocznicy walk Pierwszej Dywizji Grenadierów w Dieuze w dniu 26 czerwca, Zarząd Koła Paryż organizuje dla członków i sympatyków SPK z Paryża i okolicy zbiorową pielgrzymkę autokarami.

Wyjazd z Paryża w sobotę 25 czerwca o godz. 14 z Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre. Powrót w niedzielę 26 czerwca o północy. Koszt przejazdu autobusem w obie strony 4.000 frs. Wyżywienie w podróży i zakwaterowanie uczestnicy pielgrzymki pokrywają we własnym zakresie. Zapisy na tę wielką ogólno-polską manifestację wolnych Polaków we Francji przyjmuje i informacji szczegółowych udziela Sekretariat SPK osobiście lub telefonicznie (tel. Wagram 00-45) do dnia 20 czerwca.

Zarząd Koła Paryż SPK.

W zagłębiu Piennes

Po raz pierwszy od wojny, 19 maja urządzono w Piennes uroczystość Trzeciomajową, połączoną ze świętem Królowej Korony Polskiej.

Uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny celebrował ks. prałat **Kazimierz Kwaśny,** rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, wygłaszając wzruszające kazanie. Pienia kościelne wykonał chór z Tucquegnieux.

Po nabożeństwie uformował się okazały pochód z orkiestrą, dziatwą szkolną, dwudziestoma sztandarami polskimi i francuskimi, który udał się pod pomnik, gdzie jako prezes honorowy tego święta, miejscowy burmistrz złożył w asyście p. **Lorenza,** prezesa Komitetu, piękny bukiet biało-czerwonych kwiatów.

Po południu w sali, którą użyczyła kopalnia Nord-Est, odbyła się wspaniała akademia. Obok licznych gości francuskich, byli na niej obecni ks. **rektor Kwaśny, ks. kanonik Miedziński,** pp. **Kukuryk, Urbański, Wos, Markiewicz** i liczne delegacje organizacji niepodległościowych.

Po powitaniu gości przez prezesa **Lorenza,** przemówienia wygłosili : miejscowy duszpasterz polski ks. proboszcz **Miś,** ks. rektor **Kwaśny,** którego cała sala słuchała z prawdziwym nabożeństwem, zaś p. **Kukuryk** wygłosił referat o Konstytucji 3 Maja.

Akademię upiększyły występy artystyczne dziatwy szkolnej i młodzieży, gorąco oklaskiwane. Do wszystkich występów akompaniowała p. **Romanowicz.**

Odśpiewaniem „Roty" zakończono całodzienną uroczystość. Należy się prawdziwe uznanie Komitetowi tego święta, który pod przewodnictwem ks. **Misia** nie szczędził trudu i pracy. Również należy się uznanie p. nauczycielce **Tomasik** i p. nauczycielce **Panek,** które świetnie przygotowały dziatwę do występów.

Zabawa taneczna

Zarząd Koła Paryż SPK uprzejmie zaprasza członków i sympatyków SPK na zabawę taneczną, która odbędzie się w sobotę dnia 18 czerwca ob godz. 20 do północy, w Domu Kombatanta w Paryżu.

W czasie wieczoru wystąpi gościnnie Mademoiselle Michele Daubry w repertuarze piosenek francuskisch. Przy fortepianie pani Maria Majewska-Barli.

Udział w kosztach 300 frs.

Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje i zamówienia na stoliki przyjmuje sekretariat SPK.

JOEUF. — Koło b. członków P.O.W.N. Joeuf Montois-la-Montagne zawiadamia członków i sympatyków, że w niedzielę 19 czerwca br. o g. 15,30 w Café du Bon Coin w Mantois la Montagne odbędzie się półroczne zebranie. Na porządku dziennym sprawa święta żołnierza 7 sierpnia br. i inne ważne sprawy. — Zarząd.

MARLES LES MINES. — Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. ma zaszczyt zaprosić Polonię na obchód 30-lecia Koła, który odbędzie się 19 czerwca z następującym programem:

Godz. 10,15 — zbiórka obok sali p. Lisa przy Bld Gambetta, skąd wymarsz ze sztandarami na mszę św. Po mszy pochód do Pomnika i złożenie wieńca.

Godz. 16 — otwarcie uroczystości w sali p. Lisa, powitanie gości; występ koła śpiewu "Słowik"; kronika Koła i przemówienia; występ kręgu starszoharcerskiego z pieśniami i skeczem ; występ koła humorystów "Mazepa" z arcy-wesołą sztuką żołnierską; bogata loteria fantowa.

Uroczystość popołudniową zakończy wspólne odśpiewanie "Roty". Wieczorem odbędą się zabawa taneczna i strzelanie do tarczy.

ST. DENIS. — Staraniem Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. odbyła się piękna uroczystość obchodu święta trzeciomajowego. Rozpoczęło ją nabożeństwo, które w asyście 11 sztandarów polskich i francuskich odprawił ks. proboszcz **Z. Bernacki,** wygłaszając podniosłe patriotyczne kazanie. Podczas nabożeństwa śpiewał chór z Argenteuil pod dyrekcją p. **Kuczary.** Następnie w sali p. Falmura odbyła się akademia, którą zagaił prezes **Orłowski,** a podczas której przemówienia wygłosili wielki przyjaciel Polaków p. **Olmeta** i ks. **Bernacki,** podczas gdy w części artystycznej pięknie popisali się chór z Argenteuil oraz dzieci szkolne pod kierownictwem nauczycielki p. **Grochowskiej.**

Gospodarze imprezy składają serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom oraz delegacjom bratnich organizacji.

HUMOR

Lew

— Kto z członków POWN okazał najwięcej waleczności?

— Pan Wydawca.

— Niemożliwe!

— Spojrzyj na fotografię z Montigny-en-Ostrevent. Nie widzisz go na pierwszym miejscu? Musiał walczyć, jak lew!

— Na wojnie, czy o miejsce na fotografii?

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych Klientów, że już otrzymaliśmy z fabryki, brakującą nad od paru tygodni płytę o największym powodzeniu

SERCE GORNIKA

śpiewaną przez RUDOLFA RYGLA, z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

„Serce Górnika" — to piosenka, śpiewana dzisiaj przez całą Emigrację.

Specjalny katalog, w którym znajdziecie wspaniałe płyty, jak: **Pięciu chłopców z Albatrosa. Serce matki. Na ślubnym kobiercu. Z humorem aż do rana. Srebrne gody. Nie kochać w taką noc...** — wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie.

"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Ile — Paris IVe.

Telefon: DANton 51-09. Métro: Sully Morland oraz Pont Marie.

Księgarnia otwarta codziennie za wyj. niedziel i świąt do g. 6,30 wiecz.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody :

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

DROBNE OGŁOSZENIA

ZAOFIAROWANIE PRACY

Ognisko Kombatantów Polskich w Paryżu, 20, rue Legendre, Paris 17, — przyjmie z dniem 1 lipca br. kelnerkę do kawiarni.

Zgłoszenia pisemne z podaniem życiorysu i referencyj należy kierować do Zarządu Ogniska; adres — jak wyżej. Zgłoszenia osobiste — do kierownika Ogniska.

Matrymonialne

Polak, kawaler, lat 31, poszukuje panny do lat 28 w celu matrymonialnym. Zgłoszenia uprasza się przesyłać na adres: **Marian Miller,** 49, Hawthorn Drive, Inverness, Scotland.

Letnisko

Wynajmę na lato (3 miesiące) 1 pokój i kuchnię, ewentualnie przyjmę na ten czas 2 dzieci na mieszkanie z całodziennym wyżywieniem. Zgłoszenia: **Mme Franciszka** Reszka, Chemin de la Montagne, Giberville (Calvados).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.

DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., **gotówką lub Postal Order. Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński